Rok V. Nowy Sącz, dnia 1. stycznia 1898. Nr. 1.

ZWIĄZEK CHŁOPSKI

Organ stronnictwa chłopskiego i klubu sejmowego katolicko-ludowego.

CENA PRENUMERATY:

W kraju:		Za granicą:	
rocznie	2 złr.	rocznie	2 złr. 50 ct.
półrocznie	1 „	Pojedynczy numer 10 ct.	

Ogłoszenia przyjmuje drukarnia J. K. Jakubowskiego w N. Sączu po 6 ct. od wiersza drobnym drukiem.
Listy nieopłacane nie będą przyjmowane. — Rękopisów nie zwraca się.
Adres: Redakcya „Związku chłopskiego“ w Nowym Sączu.

Wychodzi 1. 11. i 21. każdego miesiąca. Wydawca: Stanisław Potoczek.

Kalendarz kościelny. 1. S. *Nowy Rok.* 2. N. *B. po Now. R.* 3. P. Genowefy p. 4. W. Tytusa bisk. 5. Ś. Telesfora. 6. C. *Trzech króli.* 7. P. Walentego. 8. S. Seweryna. 9. N. *B. 1 po 3. Kr.* 10. P. Pawła pustel.

Upraszamy Szan. Czytelników o rozszerzanie naszego pisma.

Treść: 1) Z Nowym Rokiem. 2) Szkoła. 3) Kto winien. 4) Sprawy gminne i gromadzkie. 5) Kolonizacya wewnętrzna. 6) V. Rozmowy Bartosza. 7) Wspomnienia z wyboru. 8) Ze świata. 9) Ogłoszenia.

Z Nowym Rokiem.

Przesyłamy Wam Bracia życzenia błogosławieństwa Bożego w pracy jaka każdemu przypadła w udziale, aby ten nowy rok był szczęśliwszym od starego, aby stokrotnym kłosem nagrodził Wasze pracowite trudy.

My na naszej niwie powszechnego dobra nie ustaniemy w pracy, a prosimy o udział, gdyż tylko zjednoczonemi siłami szybkim krokiem będziemy się zbliżali do tego celu, którym jest dobro całego narodu.

Gdybyśmy uczynili rachunek z roku ubiegłego, widzielibyśmy dowodnie, że stosunkowo szybszym postępujemy krokiem do tego celu, niżeli dawniej. Nie zbiją nas z toru żadne spory, ani zarzuty, nie czujemy żalu do nikogo z tego powodu, bo spory muszą być, bo inaczej nigdy żadna sprawa nie była wyjaśniona, tylko drogą sporu.

Cóż nam rokuje rok nowy, pod względem polityki? Jest to rok jubileuszowy, rok 50, panowania naszego Najjaśniejszego Monarchy. Przed laty 50 wstąpił Cesarz Franciszek Józef na tron, po rewolucyi z r. 1848.

Rok 1898 zastaje znów zwaśnione narody, zwaśnione w chwili, gdy miały wspólnemi siłami wkroczyć na pole reform społecznych, dla podniesienia ludu. Czy rok 1898 będzie tym rokiem w którem rozpocznie się ta wielka praca? To pytania, na które nie znajdujemy odpowiedzi, ani w prawicy, ani w lewicy. Może sprawa się rozjaśni rychlej niż się spodziewamy.

SZKOŁA.

Wojciechu! Za złe wam bierze X. W. żeście poruszyli w „Związku“ w artykule „Szkoła“ (patrz Nr. 34. str. 272. z r. 1897.) bluźnierstwa „p. nauczyciela od Szkolnictwa“, a nie umieliście na jego bezecne bluźnierstwa nic mądrego odpowiedzieć, kiedy wystarczyło ruszyć tylko prostym zdrowym rozumem. Jeżeli p. nauczyciel stawia Kieszkowskiego za wzór katolika, to kłamie bezczelnie, a „wyższa moralność“ socyalistyczna okazuje się najlepiej w tym fakcie, że jedna z dam, które Kieszkowskiego uczyły „bać się piekła“, wyszła za wzorowego socyalistę.

A dalej, jeżeli dusza „p. nauczyciela“ jest wydzieliną *podobną do moczu*, to nie dziwota, że tyle tego paskudztwa nagromadziło się w mózgownicy „p. nauczyciela“.

Zresztą szkoda miejsca w Związku na zbijanie takich fałszów, które „p. nauczycielowi“ wydają się prawdziwą oświatą, a są tylko *uczoną głupotą*.

Amicus pisze na to: Ja Wojciecha inaczej rozumiem. Wojciech nie wdaje się w rozprawy z „uczonym“ nauczycielem, bo Wojciech to nie filozof, ale po prostu myśląca poczciwa dusza. Wojciech widzi, że jest szkoła, jest pan nauczyciel, a *„dzieci... ladaco“*. „Pan nauczyciel“ czuje zarzut zwrócony do siebie i odwraca go na co innego: na brak *„prawdziwej postępowej oświaty“*. Wojciech zwraca uwagę „pana nauczyciela“ na potrzebę *religijnego wychowania* »kiedy to człowiek mocno i żywo wierzy w Boga, sąd Boży... to jakoś łatwo i grzechu się ustrzeże«... Pan nauczyciel wkracza na pole wiary i w imię swojej „postępowej oświaty“, obraża uczucia religijne Woj-

ciecha. Wojciech łapie pana nauczyciela za słowo i wykazuje mu jego obłudę: „a dlaczegoż to piszecie, że *w kwestyach dotyczących wiary lub religii uznajecie księży*“... „Pan nauczyciel“ przyznaje się Wojciechowi, jako zaufanemu, że tu idzie o zamydlenie oczu ludowi, który jeszcze trwa w wierzeniach religijnych. ale przyjdzie czas... „postępowej oświaty“. Wojciech dośpiewuje sobie resztę w duszy: tak? rozumiem was, chcecie oświaty... bez Boga! głupcy!...

Wojciech wraca do domu i pisze artykuł do „Związku“, który jest głosem wołającego: *Baczność!!* Baczność na ten prąd, który się szerzy między częścią nauczycielstwa. Baczność bo ta trucizna z naczynia szkolnego przesiąknie w umysły młodego pokolenia. Baczność, bo „Związek“ nie jest do tego powołany, aby staczał polemikę w tych sprawach. Są inne sprawy, które nas obchodzą:

Ekonomia oświaty. „Szkolnictwo“ organ p. Gutowskiego w Nowym Sączu pod pozorem obrony interesów nauczycielstwa, budzi takie pożądania, że zaspokojenie ich w obecnej dobie znaczyłoby tyle, co zrujnowanie chłopa. Szkolnictwo wychodzi z tego fałszywego założenia: *uczyłem się, dlatego mam prawo być panem.* Co mnie to obchodzi jak się chłop ma, byle się ja dobrze miał, „stósownie do moich nauk“ — niech sobie chłop będzie chłopem.

Nie jest to nic innego jak tylko popieranie nowej „pańskości“, nowego gatunku „Stańczykostwa“ — tym panom chce się być „nową szlachtą“ — a rzecz szczególna, że zabiegi swe pokrywają maską „ludową“, taki p. Gutowski redaktor *„Szkolnictwa“* ma się za wielkiego „ludowca“ i ma poparcie w stronnictwie tak zwanem „ludowem“. To wszystko maska i obłuda: *„postęp, oświata“...* do jednego celu: „pańskości“. Czemu ci panowie nie podniosą hasła: „mam prawo być chłopem“? Jest fakt, że Szkolnictwo dąży do rozbratu między nauczycielem, a chłopem, pod maską ludową, postępu, oświaty. My rozumiemy *postęp dobrobytu stanu nauczycielskiego jako równoległy z postępem ogólnego dobrobytu ludu,* choćby się to nie podobało p. Gutowskiemu, a nawet wszystkim tak zwanym „ludowcom“, chcącym w ten sposób sprowadzić nauczycieli do swego obozu, i mieć agitatorów na swoją stronę. My tę politykę rozumiemy, ale jej naśladować nie myślimy.

Oświata ludu i postęp nie polega na jednostronnem tylko popieraniu interesów stanu nauczycielskiego, jak to się zdaje głoszącym hasło: *„Oświata to my“!* Był król francuski, który mawiał: „państwo to ja“, była szlachta, która mówiła o sobie: „Ojczyzna to my“! To wszystko minęło i to minie. *Lud* jest jak rola, *oświata ludu* to urodzaj roli. Rola ma naturalne swoje zasoby rodzajności a lud ma zdolności. Rola potrzebuje i sztucznego dodania zasobów: kości, zuzli Tomasa, a choćby tylko zwyczajnego domowego nawozu, — tak lud potrzebuje *szkoły i nauczycieli.* Myliłby się jednak gospodarz, któryby sądził, że urodzaj ziemi zależy tylko od tego, ile zakupi kości. Był gospodarz, kupił kości za 10 złr. i miał dobry urodzaj — zobaczył drugi, kupił za 30 złr. i wsiał wszystko na taki sam grunt, myśląc: będę miał potrójny urodzaj, nieprawda. Wszystko musi być rozumnie obliczone tak samo i w gospodarce krajowej: *nauczycielstwo jest tylko jednym czynnikiem oświaty* i nie wszystkie zasoby gospodarstwa mogą iść na opłatę nauczycielstwa.

Tę prawdę musi mieć na oku polityk, któremu idzie nie o samo dobro jednego stanu nauczycielskiego, ale o dobro ludu. O tej prawdzie powinni też pamiętać i sami nauczyciele, dając postrach agitacyi p. Gutowskiego.

KTO WINIEN?

(Czyli rządy w gminie).

Rada gminna jest rządem w gminie. Do rad gminnych wybieramy, lub przynajmniej powinniśmy wybierać naszych najlepszych i najroztropniejszych, słowem ludzi pod każdym względem prawych, którzyby nie zważając na interes własny lub swych krewnych, robili to, co im ich sumienie nakazuje. Tymczasem co się dzieje? Wybieramy krzykaczy, wybieramy żydów, wybieramy takich, od których lub przez których spodziewamy się coś skorzystać. Zastanowiwszy się nad tem, przyjdziemy do przekonania, że źle — bardzo źle robimy, pomimo tego przy następnych wyborach postępujemy tak samo. Wybieramy do rad gminnych ludzi na to, ażeby oni nami rządzili, lecz nie słuchamy potem ich nakazów i zakazów, a to jest bardzo źle, tem więcej, że przez to wydajemy sobie świadectwo, iż sami rządzić się nie potrafimy. Rada gminna, względnie z jej łona wybrany naczelnik, zwany u nas wójtem, jest reprezentantem naszym, to jest wsi wobec władz wyższych, a pierwszym przedstawicielem rządu i naszego samorządu wobec nas samych. Czyż my włościanie szanujemy tego z naszej woli i z nas samych wybranego wójta jakby należało? Podobno nie. Możesz więc ten nasz pierwszy przedstawiciel mieć poszanowanie u władzy, jeżeli my sami go nie szanujemy? Chyba także nie. Tak więc sami winniśmy, jeżeli nasz wójt dla nas nic uzyskać nie jest w stanie, jeżeli nas bronić nie może tak, jakby to być powinno, gdyż czuje i widzi na każdym kroku, że jego wyborcy nietylko nie idą za nim, jakby przynależało, ale jeszcze pod nim dołki kopią. Wielu z nas było w innych krajach. Ci poświadczą za mną, że tam wójt ma powagę we wsi, że on tam jest zawsze i wszędzie pierwszą osobą, i że bez porady lub wiedzy wójta nie stanie się nic ważniejszego, nie rozpocznie żadnego procesu, nie poskarży przed inną władzą i t. d. Tak jak jest gdzieindziej, tak samo powinno być i u nas, gdyż posłuchajcie, co za obszerny i jak ważny zakres działania ma taki wójt wraz z radą gminną:

Zarząd majątkiem gminnym i załatwianie spraw, odnoszących się do związku gminy; czuwanie nad bezpie-

czeństwem osób i ich mienia; staranie o utrzymanie i zakładanie dróg gminnych i mostów; policya polowa; dozór policyjny nad przedmiotami żywności, nad jarmarkami, miarą i wagą; policya zdrowia; policya nad czeladzią i wyrobnikami, jako też dozór nad obyczajnością publiczną; sprawy ubogich; policya ogniowa i budownictwa; wpływ na swoją szkołę; jednanie stron w sporze będących; zapobieganie marnotrawstwa majątku, przez odebranie pijakom prawa rozporządzania własnością przez wyjednanie uchwały sądowej: przedsiębranie dobrowolnej sprzedaży ruchomości w drodze licytacyi, i wiele — wiele innych spraw pomniejszych. Lecz cóż się dzieje? Majątek gminny przedstawiają lasy, pastwiska, lub jakie pieniądze, czy to w monecie, czy to w papierach. Z tego majątku gminnego każdy pojedynczy gospodarz radby sobie coś przywłaszczyć. Jeden bierze z lasu bez pozwolenia, inny niszczy pastwiska, znów inny nie oddaje ani procentu, ani wypożyczonego kapitału. Tak więc rujnuje każdy ów wspólny gminny majątek nie myśląc o tem, że niszcząc go, niszczy tem samem siebie, i swych współbraci i swoje dzieci. Zaprzeczy wójt — dalejże na niego. Wójt zarządza warty we wsi i roboty koło dróg. Taki warciarz wyjdzie, niby to potrąbi z wieczora i na tem kończy swoją czynność. Roboty w celu utrzymania dróg gminnych dzieją się opieszale. Do takiej roboty wyjdzie po śniadaniu, robi aby zbyć, przed każdym najmniejszym deszczykiem ucieka, wyprawia głupstwa i odchodzi na kilka godzin przed wieczorem. W sklepach żydzi sprzedają, co im się podoba, oszukują na wadze i mierze, a nikt się o to nie troszczy. Służba ucieka, parobcy i dziewki włóczą się po nocach, często nawet podróżnych napastują, po polach kradną: wypasają, a nikt temu nie przeszkadza. Ubodzy nasi włóczą się od chałupy do chałupy po żebraninie, o policyi ogniowej rzadko która gmina coś wie, w ogóle jak się pali nawet mało ratują, wiele gmin nie ma żadnej szkoły, procesy wytaczamy sobie wprost przed sądy, tracimy tam czas i pieniądze, a moglibyśmy to bez kosztów załatwić w gminie. Ruszy się wójt, zakrzyczymy go i mówimy, że jest tyranem, a potem narzekamy, że jest źle. Będzie nam jeszcze gorzej, jak zaczną nami rządzić żydy, do czego kiedyś przyjdzie, jak się nie ockniemy, tem więcej, że żydzi nad nami górę biorą, czego najlepszym dowodem, że na posłów z Galicyi wybrano już kilkunastu żydów, że w radach gminnych i urzędach, z naszą wolą, coraz więcej żydów zasiada.

Skarżymy się, że nas wyższe władze kontrolują. Proszę Was, cóżby się stało z nami, gdyby tego nie było? Czyż wójt zna swoje stanowisko? a jeżeli zna, czy mu je pozwolimy wypełnić jak należy? Mnie się zdaje, że nie, gdyż wójt często ani pisać, ani czytać nie umie, najczęściej nie rozumie nawet o co chodzi i idzie jak każdy radny najpierw po poradę do żyda. Tak wójt jak radni obawiają się sąsiadów, nie chcą karać swych krewnych, kumotrów lub wogóle bliższych, musi więc być władza, która zwierzchności gminne w ich działaniach nadzorować i nadużyciom zapobiegać jest obowiązana.

Rada gminna jest filarem samorządu — jeśli ten filar słaby, winniśmy sami i sami musimy się wziąść do naprawy i wzmocnienia tego filara.

SPRAWY GMINNE I GROMADZKIE.

1. „*Fundusz ubogich ma pozostawać w administracyi gminnej; Wydziałowi powiatowemu przysługuje tylko prawo kontroli*“. (Rozporządzenie Wydziału krajowego....) Piszą nam o tem:

Względem kasy ubogich w Jastrzębi, którą Wydział powiatowy w Grybowie chciał zabrać i do kasy zaliczkowej w Grybowie przyłączyć (rozporządzeniem z dnia 28. kwietnia 1897. l. 515) donosimy, że gdyśmy się odnieśli do Szanownego Pana z prośbą o doradę i pouczenie, — a otrzymawszy od Szanownego Pana informacyę co do nieprawnego rozporządzenia Świetnego Wydziału powiat. i pouczenie, jak trzeba zrobić rekurs do Wysokiego Wydziału krajowego we Lwowie, a zrobiwszy tak, jak nam Pan polecił, wygraliśmy sprawę, bo oto otrzymaliśmy pismo z Wydziału powiatowego z dnia 30. października br. l. 1551, którem uwiadamia nas, iż Wysoki Wydział krajowy uwzględnił nasz rekurs i *pozostawia nadal fundusz ubogich w Administracyi Zwierzchności gminnej*, pozostawiając sobie tylko prawo corocznej kontroli. Za co jesteśmy Szanownemu Panu bardzo wdzięczni i serdeczne zasyłamy Panu Bóg zapłać.

Jastrzębia, 15. grudnia 1897.

Antoni Kiełbasa wójt, *Józef Łątkiewicz asesor*,
Józef Kuropatwa pisarz gm.

Redakcya prosi o dokładny odpis tego rozporządzenia, a w szczególności daty i liczby rozporządzenia Wydziału krajowego, aby w razie potrzeby także inne gminy mogły się na to zasadnicze rozstrzygnięcie powołać.

Ktoby chciał bliżej sprawę poznać i powody przytoczone w rekursie, dla których Wydział krajowy zniósł zarządzenie Wydziału powiatowego grybowskiego, tego odsyłamy do Nru 18. str. 140. z r. 1897. zwłaszcza od słów: „Jeżeli zarząd funduszu jest w porządku...“

2. *Czy kolator ma prawo odsuwać się od szóstej części datku konkurencyi kościelnej?* Piszą nam dalej z Jastrzębi:

Panowie nasi kolatorzy usuwają się od datku konkurencyjnego 6-tej części z patronatu mówiąc, iż tylko wtenczas są obowiązani 6-tą część z patronatu płacić, jeżeli datek konkurencyjny jest duży, a naprzykład teraz mamy Budżet parafialny 190 złr. to mówią, że do tego datku z patronatu nie należą. Jeżeliby Pan był łaskaw jeszcze nas o tem poinformować, to byśmy bardzo Pana prosili.

Kolator nie ma prawa usuwać się od żadnego datku konkurencyjnego. Jeżeli parafianie płacą, zawsze szó_

stą część płaci kolator, a jeżeli kolator niema obowiązku płacić części szóstej, to i parafianie nie są obowiązani.

W tej sprawie udać się do Starostwa, opisać rzecz po prostu i żądać rozstrzygnięcia, a potem nam donieść.

Kolonizacya wewnętrzna.*)

I.

Ankieta lwowska zwołana przez Wydział krajowy (20 i 21 października 1897.) miała rozstrzygnąć pytanie: o sposobach utrzymania (konserwacyi) osad rolnych przed grożącem im rozpryśnięciem w drobne kawałeczki, a zmieniła się w walną bitwę między podwójnym „konserwatywnem“: Konserwatyzm zachodni (krakowski), który postawił zasadę *niepodzielności*, przegrał bitwę na rzecz konserwatyzmu wschodniego, którego hasłem jest: *„naj bude jak buwało“* — upadła zasada niepodzielności, upadła jako przymus, jako... ograniczenie wolności.

W rozprawie lwowskiej zarysował się jednak jeszcze inny kierunek, który ani się wiąże ślepo z formami przeszłemi, dziś zanikającemi, ani ulega wszystko niwelującym prądom chwili obecnej, — lecz oparty na wiecznie konserwującej sile ludu, wytwarzać chce formy bytu nowe, osady nowe, któreby dawały gwarancyę tak pod względem ekonomicznej trwałości, jak i narodowego posłannictwa.

Tworzenie nowych osad, a raczej wytworzenie warunków, aby te osady mogły powstawać, »*zapisał* »*Związek chłopski*« *jeszcze w roku 1892 w programie sejmowym swoim pod nazwą: „ustawy rentowej“*. Odpowiedź »Związku« na kwestyonaryusz Wydziału krajowego co do ankiety, znów niczem więcej, jak tylko Bankiem rentowym, rozwiązuje kwestyę agrarną, zaznaczając, iż nie potrzeba narzucać woli spadkodawcy, iż jedynie potrzeba zaporę usunąć, a chłop sam dzielić nie będzie, gdzie tylko będzie *mógł nie dzielić*, tj. gdzie będzie mógł w inny sposób resztę spadkobierców wyposażyć. *To samo co „Związek chłopski“ orzekł, wypowiedział przedstawiciel ruskich włościan p. Huryk* na ankiecie: *iż jedynie brak innego sposobu wyposażenia zmusza włościan do dzielenia.*

Ja poszedłem dalej, bo odważyłem się na krytykę Banku krajowego, który jest po smutnej pamięci Banku włościańskim jedyną instytucyą mającą ułatwić chłopu dojście do samoistnego gospodarstwa. Zaznaczyłem powolność postępowania, wysokość kosztów, zbyt krótki czas amortyzacyi i za drogą wogóle skalę procentową, a adwokat Sołowij w obszernem przemówieniu zdał sprawozdanie z tego, coby należało zmienić w postępowaniu Banku krajowego, aby było lepiej, zanim powstanie osobna instytucya, któraby się na wzór banku rentowego pruskiego zajęła wyłącznie kolonizacyą wewnętrzną.

W końcu zapowiedziałem projekt takiej kolonizacyi w Galicyi, który dziś pozwalam sobie przedłożyć do omówienia i odpowiedniej poprawy, zanim się do jego wykonania przystąpi.

Powtarzam to, co już na ankiecie wypowiedziałem: żądza ziemi jest to miłość ojczyzny po chłopsku pojęta; my co znamy historyę i geografię, mamy to pojęcie szersze, chłop czuje przywiązanie do swej ojcowizny, do gminy, parafii, powiatu i tam pragnąc żyć i umierać, pożąda kawałka ziemi pod ognisko domowe; chłop płaci nieraz lichwiarski czynsz dzierżawny, zadłuża się na niesłychaną cenę kupna, aby tylko zadość uczynić miłości ojczyzny, z piersi matki wyssanej i my nie możemy nie uznać tej cnoty, nie powinniśmy stawiać zapory, ale owszem ułatwić włościanom polskim dojście do kawałka gruntu i wogóle utrzymanie się na polskiej ziemi.

Ograniczenie wolności dzielenia jest to kwestya zasadniczo niemożliwa do przeprowadzenia; a bez uregulowania równoczesnego kredytu byłoby to tylko obdłużeniem dalszem własności drobnej w nieskończoność i *oddaniem jej na łup koloniom rolniczym Hirscha*. (żydom).

Tworzenie zaś *nowych osad* na zdrowej podstawie więcej zdziała, niż ustawowy przymus niepodzielności, bo niepodzielność w warunkach, gdzie będzie na miejscu, przyjdzie sama wzorując się na owych nowych zagrodach, skomasowane gospodarstwa kolonistów będą podnietą do komassacyi gmin, do regulacyi pastwisk, słowem do uporządkowania stosunków gospodarskich, które *u włościan układają się jedynie na podstawie naocznego przekonania o korzyści ekonomicznej;* przeciwnie zaś przeprowadzone z urzędu natrafią na opór przyrodzony, którego ani lekceważyć, ani wywoływać w obecnych czasach bezkarnie nie można.

Jedynie kolonizacya wewnętrznie prowadzona systematycznie może uleczyć nasze niedomagania socyalne i poprawę agrarnych stosunków przeprowadzić, a to przekonanie spowodowało mój projekt, który w następnym artykule przedstawię szczegółowo.

Mikołaj hr. Rey.

*) *„Kolonizacya wewnętrzna“* znaczy tyle co: tworzenie nowych osad wewnątrz kraju, w odróżnieniu od *„kolonizacyi zewnętrznej“* która oznacza tworzenie nowych osad poza granicami kraju np. w Ameryce i gdzieindziej. (Redakcya).

Rozmowy Bartosza.

(Ciąg dalszy).

V.

Bart. Nietylko dzieci z całej wsi ale i starzy cieszą się z Jasełek i wszystko o tem myśli, i o tem gada. Że to dawniej o tem nie pomyślano, a przynajmniej u nas gdzie tylko czasem z miasteczka przychodziło kilku chłopaków i wyprawiali nibyto Jasełka.

Ks. Ale kolendy przecież wszyscy śpiewali.

Bart. Ale to zupełnie co innego. Tu ludziska i uśmieją się a i popłaczą. Niech mi Jegomość wierzy, gdyby podobne przedstawienia częściej i w ciągu całego roku się odbywały, toby ludzie byli lepsi.

Ks. Macie racyą i Pismo święte powiada: błogosławiony lud, który umie się weselić.

Bart. Pierwszy raz to słyszę, ale to prawda żeśmy nie umieli dotychczas się bawić, bo przecież w karczmie nie było żadnej uczciwej zabawy.

Ks. Tylko utrata grosza, rozumu i zdrowia.

Bart. Jegomość podobno w rozmaitych bywał krajach — jak też tam ludziska się zabawiają.

Ks. Rozmaicie to bywa. W Pirenejach to jest w południowej Francyi po Nieszporach wczesnych wszyscy się schodzą na wyznaczonym przez gminę miejscu gdzie odbywają się zabawy w piłkę, kręgle i inne. Przychodzi i proboszcz mający tam swoje miejsce honorowe i rozdaje z wójtem nagrody, które czasem bywają wyznaczone dla najzręczniejszych, najsilniejszych, lub którzy najszybciej biegają.

Bart. To mi się strasznie podoba, a czyby to nie można u nas coś podobnego zaprowadzić.

Ks. Czemu nie. W Miejscu Piastowem pod Krosnem ks. proboszcz najął osobny domek z ogrodzonem pastwiskiem dla chłopców swojej parafii, urządził dla nich gimnastykę na dworze i zabawy, a kiedy deszcz to się bawią w chałupie. Rzecz jasna, że na czytanie książek, szczególniej w zimie czas się zawsze znajdzie.

Bart. To tam pewnie żadnego nie brakuje.

Ks. Większe jeszcze dziwa są w ogrodzie plebańskim, bo tam jest kopa chłopców, którzy mieszkają na plebanii uczą się rzemiosł, ogrodnictwa, albo na organistów, albo też na karczmarzy. Który zaś ma zdolność do muzyki, należy do kapeli w której grają na skrzypcach i na dętych instrumentach, nie przymierzając jakby jaka kapela wojskowa. Starzy ich słuchają za ogrodem. Czasem proszą tę kapelę na odpusty i przygrywają jakby w katedralnym kościele.

Bart. Może też z czasem śpiewacy i grajkowie Jegomościa to samo potrafią.

Ks. To być nie może, bo instrumenta dęte dużo kosztują, a ks. Markiewicz w Miejscu sprowadził sobie dawnego kapelmistrza od wojska i ma w czem wybierać pośród tylu chłopców z których niektórzy na organistów się uczą.

Bart. To ja gotów tam jednego z moich chłopaków posłać żeby się wyuczył ogrodnictwa i na skrzypcach.

Ks. A czyby nie było dobrze żeby jeden wyuczył się na karczmarza, a przytem żeby jakie rzemiosło posiadał.

Bart. A to szczęśliwa myśl. Mój Staszek jakby stworzony na kupca, on już teraz handluje czem może, i nic na marne nie wyda. Prosi się żeby mu kupić książeczkę Kasy Oszczędności bo ma już 2 złote i chce żeby mu rosły. A dla dziewcząt nie ma nigdzie dobrej zabawy?

Ks. Tam gdzie są zakonnice, to zbierają u siebie dziewczęta w niedzielę dla wspólnej przechadzki i zabawy a i o nabożeństwie także nie zapominają.

Nauczycielki mogłyby to samo zrobić, gdyby czas świąteczny chciały dziewczętom poświęcić, ale nie wszystkie to potrafią, chociażby się przy tem i same rozerwały i zabawiły. Zakonnice same się bawią z dziewczętami. Podobnież i zakonnicy Salezyanie dozorujący chłopców w Miejscu u ks. Markiewicza bawią się z nimi i tak jest wszędzie, gdzie zakony zajmują się dziećmi i młodzieżą.

Bart. Ale o żadnym jeszcze nauczycielu nie słyszałem aby się bawił z chłopcami.

Ks. A jednakowoż wielki uczony i przytem magnat Tadeusz Czacki, który się poświęcił na zakładanie szkół i został kuratorem szkół w zabranym kraju, sam bawił się w piłkę z młodzieżą a za jego przykładem szli wszyscy profesorowie.

Bart. Muszę ja to panu nauczycielowi opowiedzieć, że mu korona z głowy nie spadnie, gdyby się z chłopcami bawił albo ich nauczył różnych gier z bieganiem, ale naszych nie ma co uczyć, skoro ksiądz wikary już ich wyuczył! Dawniej nie umieli wcale się bawić a teraz ciągleby się bawili i dokazywali.

Ks. I owszem byle w swoim czasie, a zabawa nie powinna przeszkadzać ale pomagać nauce. Biskup Orleański, który zajmował się wiele edukacyą i szkoły zakładał, mawiał, że tam gdzie dzieci się nie bawią, tam jest zła szkoła i nauki dobrze iść nie mogą. Dla zdrowia jeszcze więcej zabawa jest potrzebna.

Bart. Niech i tak będzie. Moja kobieta powiada, że kiedy dzieci się zabawią, to są nawet lepsze i posłuszniejsze. Że są zdrowsze i piękniej wyglądają to wszyscy muszą przyznać.

Wspomnienie z wyboru.

Już 6 lat minęło, lecz wspomnieć wypada.
Jaka się toczyła w naszej wiosce rada,
Posłuchajcie zatem Czytelnicy mili,
Co wam opisuje prosty chłop w tej chwili:
Gdy po rozwiązaniu sejmu wiedeńskiego,
Nadeszła odezwa do wójta każdego,
Że sejm rozwiązany i to niespodzianie,
Więc radzić należy, kto posłem zostanie.
Wtem to Pan Potoczek z kraju sądeckiego,
Zaprosił do Sącza z powiatu naszego.
Że jako kandydat chciałby się przedstawić,
Więc się należało licznie tam gromadzić.
A więc z naszej gminy był jeden wybrany.
I jako wyborca do Sącza posłany.
Co była za rada, to nie opisuję,
Gdyż ja tam nie byłem, lecz każdy pojmuje.
Gdy więc o wyborach tu i tam radzili,
Gdzieś się tylko ruszył, to wszędzie mówili:

Kogo my tu teraz posłem wybierzemy,
Z naszej okolicy do Wiednia poślemy.
I ja Wam to mówię, a mówię Wam śmiele.
I u nas radzono, a właśnie w niedziele.
Było to w niedzielę, jak to zwykle bywa,
Gdy dzwon Urban z wieży na modlitwę wzywa,
Więc się ludek schodzi z całej okolicy,
I starzy i młodzi z daleka i bliscy.
W kościele się modlą, Pana Boga proszą
I swoje modlitwy pod niebiosa wznoszą,
Aby Bóg oddalił powietrze, mór, wojnę.
Aby przedewszystkiem dał czasy spokojne.
A po nabożeństwie wyszedłszy z kościoła,
Jak to zwykle bywa stanęli dokoła,
Byli także radni, wójt i gospodarze.
Mówili o wiośnie, o wyborach także.
Kogoby tu wybrać na posła dobrego,
Lecz nie uradzili nic tak stanowczego.
Jeden mówił tego, a drugi owego.
Więc nie uradzili nic osobliwego,
Trochę pomówili, trochę się pośmiali,
Co z tego wyniknie. będziem widzieć dalej.
Lecz to jeszcze moja powiastka niecała,
Bo chwila najgorsza w Grybowie czekała
Na naszych wyborców. gdy w Grybowie byli,
Co się tam panowie chłopom namówili,
„Wybierzcie Potoczka, on tam palił będzie
W piecach i zamiatał panom salę będzie.
Kopać go tam będą nogami pod stołem,
Bo tam leżał będzie. bo chłop wszędzie wołem".
Wtem się odzywają siermięgi płótniane.
Ci co noszą bluze i płótnianki lniane:
„My wybierzemy swego. a panowie swego.
A tak się nie stanie krzywda dla żadnego.
Mieliśmy już przedtem ks. Chełmeckiego,
A potem Jarosza. i cóż nam dobrego
Na sejmie w Wiedniu przez ten czas zrobili?
Ci posłowie byli we Wiedniu siedzieli,
Pieniądz z kasy brali. do kieszeń chowali.
A o nas wieśniaków wcale nic nie dbali.
Teraz wybierzemy z pośród grona swego.
Nie pana schlachcica ni księdza jakiego,
Tylko chłopa. brata. wieśniaka w siermiędze,
Który wie o biedzie, czuje naszą nędzę.
My nie chcemy wódki, ni waszej kiełbasy,
Bo się obejdziemy bez omasty waszej".
Wtem się odzywają kabaty, surduty.
Ci co bez obcasów i bez cholew buty,
Noszą na swych nogach niby to panowie
I zaczęli mówić: „co wy macie w głowie,
By chłopa od pługa do sejmu posyłać.
Czy on tego godzien, aby go wybierać?
Wszak lepiej zrobicie, chłopa zaniechajcie,
Księdza albo pana posłem wybierajcie".
Gdy tak na szynkowni między sobą radzą.
Jeszcze się nie bili, ale się już wadzą,
Wtem jeden wyborca, brat nasz tak zaczyna:
„Posłuchajcie bracia, jest to nasza wina,
Że człek biedę cierpi ciągle narzekamy,
Jaki posłem będzie, na to nie zważamy.
Dziś jest czas ku temu, chłop, pan równo stoi,
Głosujmy na chłopa, niech się nikt nie boi.
Jedni chcecie wybrać Potoczka włościana.
Inni chcą mieć księdza, czy jakiegoś pana,
My się obejdziemy bez pańskiej dorady,
Bo z pana poselstwo tylko od parady,
My nie chcemy pana, księdza, ani popa,
Ale wybierajmy włościanina chłopa.
Nie wierzmy co mówią i choć nam schlebiają,
Choć piwem częstują i wódkę stawiają.
I panowie mają także swe wybory,
Poco oni przyszli, aż mię głowa boli.
My tam nie będziemy prosili Waćpana,
By dał głos na Maćka, lub na kuma Jana,
Poco się panowie między chłopów pchacie,
Przedstawiacie tego, którego nie znacie.
I my go nie znamy, zresztą co nam po tem,
My nie chcemy wcale ani słuchać o tem".
Chociaż my rozmaite docinki słyszeli,
Tośmy jednak przecie na wszystko milczeli,
Chociaż to z trudnością, tośmy dokonali,
Iżeśmy Potoczka do sejmu wybrali,
Jakeśmy zaczęli, takżeśmy skończyli,
Kiełbas my nie jedli, ani wódkę pili,
Każdy za swój grajcar kupił trochę chleba,
I paczkę tytoniu i co było trzeba.
Przypatrzcie się teraz bracia przeciwnicy,
Iże nie zamiata nasz poseł ulicy,
On tam nie zamiata, ani w piecu pali,
Tylko obraduje na poselskiej sali,
Jego tam nie kopią, wyście go kopali,
Sławę honor Jego w kawałki szarpali,
Jest krzesło dla niego, jak i dla drugiego,
A nas wszystkich cieszy, iż mamy swojego.
Wiwat! wykrzyknijmy z braćmi góralami,
Żeśmy się nie dali złudzić kiełbasami.
On tam obraduje, jest naszym patronem,
Jest naszym doradcą, biednych opiekunem,
A co tam uradzi, wnet się każdy dowie,
Oby mu Pan Bóg dał długie życie, zdrowie.
Gdy wybory przyjdą, a my doczekamy,
To jemu podobnych więcej wybierajmy,
Gdy chcemy, aby nam skóry nie zdzierali
Za podatki, w biedzie nie sekwestrowali.
Darujcie mi proszę, jeśli w czem chybiłem,
Gdyż ja się w wszystkich szkołach nie uczyłem,
Tylko w wiejskiej szkole te kilka miesięcy,
Umiem trochę czytać, a zresztą nic więcej.

Umiem zapracować i za pługiem chodzić,
Siec, żąć, w snopy wiązać, do stodoły zwozić.
Stodoła ma szkoła, cepy moje pióro,
Garniec kałamarzem, klepisko za bióro.
Jestem sobie wieśniak z ubogiego domu,
Ale czytam książki i gazetki w domu.
Jestem prostym chłopem i ciężko pracuję.
Więc znam niedostatek, chłopską dolę czuję.
Żegnam Was Panowie, dosyć będzie tego,
Niedługo opiszę Wam coś ciekawego,
O Kółku rolniczem, o naszym sklepiku,
Byś nas bliżej poznał miły Czytelniku.

Jastrzębie, w listopadzie 1897.

Franciszek Haraf.

Ze świata.

Sejm lwowski zwołany 28. grudnia obradował do 31. grudnia, potem zbierze się po Trzech Królach (czyli po ruskich świętach).

Wiec ludowy w Krakowie urządziło stronnictwo chrześcijańsko-społeczne, na który przybyli oprócz kilku posłów polskich jak ks. Szponder, Danielak, Zabuda, także kilku posłów czeskich i słoweńskich.

Przyjęcie było uroczyste, na dworcu kolejowym oczekiwało tysiące ludności, w sali „Sokoła" były serdeczne przemowy, całe miasto było w ruchu, wieczór iluminacya. Socyaliści chcieli okazać swoją siłę, ale okazało się, że tworzą tylko małą kupkę; żydzi nie pokazywali się na ulicach, z obawy, aby się na nich nie skrupiło.

Ks. Stojałowski pojednał się z Biskupami. Był przez kilka dni we Lwowie u OO. Jezuitów, zgolił brodę, był u JE. ks. Biskupa lwowskiego, potem u JE. ks. Biskupa przemyskiego. Stąd przyjechał do Krakowa i był na posłuchaniu u JE. ks. Biskupa krakowskiego. Był obecny na wieczornem przyjęciu gości czeskich, przemawiał za przymierzem czesko-polskiem i obiecał, że jeśli Koło polskie wytrwa w przyjaźni czeskiej, to i jego klub przejdzie na prawicę.

Po wiecu krakowskim odprowadzali gości czeskich aż do Przyrowa na Morawie, gdzie znów Morawiacy przyjmowali gości polskich, i obiecywali sobie wzajemną przyjaźń. Pili za zdrowie ludu polskiego w ręce jednego z włościan krakowskich, a ten pił za zdrowie ludu czeskiego.

W Czechach uciszyło się, ale między Czechami i Niemcami nie ma zgody. Teraz sobie wymawiają. Niemcy Czechom: wyście nas bili, Czechy Niemcom: wyście nam więcej dokuczyli.

Ministrem dla Galicyi mianowany Löbl były wiceprezydent Namiestnictwa lwowskiego, potem Namiestnik morawski, aż do tej chwili na pensyi.

W Mielcu był wiec, na którym poseł Winkowski tłumaczył swoją politykę we Wiedniu, i dlaczego nie stanął po stronie czeskiej, czyli po prawicy, gdyż po lewicy widział nieprzyjaciół Badeniego. Dlatego z lewicą się połączył.

P. Stapiński dodał, że stronnictwo ludowe nie zdradziło Czechów, bo posłowie Bojko i Krempa stanęli po ich stronie, a p. Winkowski nie uczynił tego, bo chciał podstawić nogę Badeniemu, i aby był i wilk syty i owca cała.

Rosyjskie gazety uznają zasługę Badeniego, że pierwszy w Austryi chciał przeprowadzić równouprawnienie Słowian.

W okręgu warszawskim rząd rosyjski wprowadza naukę języka polskiego w gimnazyach i zaprowadza czytelnie ludowe z książkami polskiemi i rosyjskiemi.

Zaburzenia przeciw żydom w Rumunii. W Bukareszcie stolicy Rumunii, tłum kilkutysięczny uzbrojony w kije i drągi żelazne, podburzony został przez studentów wołających: bić żydów! W najbogatszej kupieckiej dzielnicy miasta, tuż przy gmachu dyrekcyi policyi, zniszczono i złupiono setki większych i mniejszych sklepów; kosztowne lustra tłuczono, oderwawszy od nich ramy; połamano bramę żelazną, wiodącą do bóżnicy, a wnętrze jej zniszczono kompletnie. Na ulicach, któremi tłum przebiegał, nie pozostało ani jednej całej szyby.

Powodem tych zaburzeń było zebranie, jakie przed tygodniem urządziło stowarzyszenie żydowskich rezerwistów (liczące około 30.000 członków) celem apelowania do poczucia sprawiedliwości narodu rumuńskiego, z powodu przedłożenia ministra wojny, wedle którego żydzi mają być wykluczeni od pełnienia służby wojskowej, a płacić mają za to podatek wojskowy.

Na tem zgromadzeniu przyszło do bójki między studentami a żydami, przyczem studenci dostali cięgi.

Studenci postanowili się zemścić i wydrukowali odezwy, żeby bić żydów, aby Talmud nie brał góry.

Jakkolwiek zaburzenia zapowiadano już na kilka dni przedtem, to jednak policya nie poczyniła najmniejszych przygotowań. Przeciwnie jeszcze w niedzielę rano upominała żydów, aby się cicho zachowywali, bo nie ma się czego obawiać. Dopiero, gdy burzyciele wtargnęli do sklepów żydowskich i zburzyli je, pokazał się słaby oddział konnych żandarmów i rozpędził tłum w boczne uliczki, gdzie tumultanci plądrowali dalej. Przed wieczorem dopiero uspokoiło się.

Różne państwa upominają się o to u rządu rumuńskiego.

Rząd węgierski ma kłopot z ugodą, bo stronnictwo Koszuta taką samą chce robić obstrukcyę, jak u nas robili Niemcy. Monarcha ma istotnie wielki kłopot w 50-letnim roku jubileuszowym swego panowania.

Drukiem J. K. Jakubowskiego w Nowym Sączu.

Odpowiedzialny redaktor: *Zygmunt Jeleń.*